

Uniwersytet

- praca u podstaw

**Rozmowa z prof. Marianem Eckertem,
historykiem, b. rektorem WSI i b. wojewodą zielonogórskim**

Panie Profesorze, jest Pan jednym z współtwórców zielonogórskiego środowiska naukowego. Przez wiele lat był Pan nauczycielem akademickim Wyższej Szkoły Inżynierskiej (której był Pan rektorem – w latach 1987-90), później – Politechniki Zielonogórskiej. Ale też był Pan związany z Wyższą Szkołą Pedagogiczną. W różnych okresach uczestniczył Pan w gremiach decyzyjnych, które kształtowały kierunki i dynamikę rozwoju obu uczelni. Mógłbym podać jeszcze wiele powodów, dla których poprosiłem Pana o rozmowę o historii miejscowego środowiska naukowego. A zatem po kolei – co było tą pierwszą iskrą, zaczęciem starań o utworzenie pierwszej uczelni w Zielonej Górze?

W latach pięćdziesiątych zasiedlano intensywnie Ziemię Odzyskaną. Rosła liczba mieszkańców, obliczono, że w 1965 roku w szkołach znajdzie się 170 tys. dzieci. Tymczasem rysował się głęboki niedobór

kadry nauczycielskiej. Władysław Gomułka rozwinął program budowy „tysiąca szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”, a Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej podjął się zadania zbudowania na Ziemiach Zachodnich, w Zielonej Górze, Studium Nauczycielskiego (czerwiec 1959 roku).

W Studium miano kształcić nauczycieli języka polskiego, historii i muzyki. Władze uważały, że właśnie humaniści są najbardziej potrzebni aby umacniać patriotyzm, przypominać o polskości tych ziem, organizować prace społeczne i życie kulturalne. Myślę, że wtedy zapaliła się ta „pierwsza iskra”. W grudniu 1960 roku podpisano deklarację fundatorską na budowę „Pomnika Tysiąclecia”, 21 lipca następnego roku wmurowano kamień węgielny, dzień później wręczono odpis aktu erekcyjnego przebywającemu w Zielonej Górze na Zlocie Młodzieży kosmonaucie Jurijowi Gagarinowi.

W miarę jak rosły mury uczelni, rosły też ambicje środowiska i miejscowych władz. Gdy rozmowy z ministerstwem oświaty na temat uruchomienia wyższej uczelni pedagogicznej przeciągały się, pozyskano (głównie staraniem wojewody Jana Lembasa) przychyłość premiera P. Jaroszewicza dla idei utworzenia wyższej szkoły inżynierskiej, idei zgłoszonej w grudniu 1964 r. przez szefa zielonogórskiego ZMS Bronisława Ratusia na III Zjeździe w Warszawie. Warto przypomnieć, że wśród zatrudnionych w województwie niecały procent ludności stanowiły osoby z wyższym wykształceniem. W marcu 1965 roku Rada Ministrów zdecydowała o uruchomieniu w Zielonej Górze uczelni technicznej, 3 czerwca 1965 roku powołano do życia Wyższą Szkołę Inżynierską.

O ile sobie dobrze przypominam, podjęta przez „Gazetę Zielonogórską” akcja „Lubuska droga do uniwersytetu” była pierw-

szą skuteczną w naszym regionie kampanią medialną, która zdobyła sobie powszechną przychyłość i akceptację społeczną.

Tak, „Gazeta Zielonogórska” odegrała wtedy historyczną rolę. Łamy „Gazety” posłużyły środowisku naukowemu i kulturalnemu dla przeprowadzenia dyskusji na temat „Lubuskiej drogi do uniwersytetu” (pomysły były rozmaite: instytut naukowy, samodzielna uczelnia, itp.), potem „Gazeta” zachęcała do prac społecznych przy budowie obiektów. Wielu mieszkańców Zielonej Góry, pracowników zakładów, uczniów, sportowców (np. bokserów „Gwardii”), członków OHP z kraju i zagranicy wzięło udział w pracach ziemnych, budowlanych i porządkowych.

Pierwsza uczelnia powstała jako owoc wyobraźni władz, szerokiego wsparcia miejscowych zakładów, zdobywania środków finansowych przez Związek Młodzieży Socjalistycznej w całym kraju („cegiełki”) i pracy społecznej setek mieszkańców miasta. Oby nasz Uniwersytet Zielonogórski cieszył się taką sympatią i pomocą, jakiej doznała tamta, pierwsza uczelnia.

Po sześciu latach pierwsze „Gaudeamus” zabrzmiało w drugiej uczelni – Wyższej Szkole Nauczycielskiej. Ci, którzy obserwowali powstanie obu szkół wyższych zgodnie twierdzą, że uczelnie, zwłaszcza w pierwszym okresie działalności, cieszyły się troskliwą opieką i pomocą ze strony wojewódzkich i miejskich władz. Czy tak rzeczywiście było?

Tak. Można różnie oceniać ówczesne władze wojewódzkie i miejskie, w jednym im trzeba oddać sprawiedliwość: rozumiały, że awans regionu zależy w dużym stopniu od rozwoju oświaty, kultury i szkolnictwa wyższego. Dziś władze państwowe i samorządowe wykazują podobne zrozumienie i poparcie dla Uniwersytetu Zielonogórskiego. Ale przecież dzięki tej placówce



Zielona Góra wchodzi do elitarnego grona europejskich miast uniwersyteckich. To moment historyczny, ale otwierający też przed miastem nowe perspektywy rozwojowe.

Jak to się stało, że lokalizację WSP wytyczono na przeciwnym krańcu Zielonej Góry?

Nie wiem, co wpłynęło ostatecznie na decyzję o takiej lokalizacji WSP. Wypowiedziałem się wtedy publicznie za przekazaniem na rzecz drugiej uczelni terenów w sąsiedztwie WSI. Zawsze uważałem, że należy tworzyć jak najlepsze warunki dla bliskiej współpracy techników i humanistów. Miałem szczęście pracować w obu uczelniach, w WSI walczyłem zawsze o właściwą rangę przedmiotów humanistycznych (filozofii, ekonomii, socjologii, historii gospodarczej, psychologii) w kształceniu inżynierów, w WSP starałem się wykładać historię mocno osadzoną w realiach ekonomii i wzbogaconą historią nauki i techniki. To była moja mała, prywatna, ale ważna misja.

To, że obie uczelnie są na przeciwnych krańcach miasta, dziś nie ma już wielkiego znaczenia, technika i organizacja pozwala zintegrować oba organizmy. Istnienie dwóch „biegunów rozwoju” to szansa, a nie nieszczęście.

Nie wszyscy są zadowoleni ze sposobu, w jaki powstał uniwersytet. Niektórzy pragnęli realizacji „wariantu rzeszowskiego”, a więc współistnienia w Zielonej Górze obu uczelni – uniwersytetu i politechniki. Jak Pan się odnosi do takiego rozwiązania. Czy było ono w ogóle możliwe?

Drogę do uniwersytetu, jaką wybrały nasze senaty, i jaką poszli rektorzy ze swymi współpracownikami, uważam za najwłaściwszą. Środowisko przygotowało się starannie, wzmacniając słabsze pola, przygotowując wzorowy, w pełni udokumentowany wniosek i poddając się wszystkim, bardzo surowym i wieloszczeblowym procedurom oceniającym. Recenzowały nas trzy duże uczelnie: AGH, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet M. Kopernika w Toruniu, MEN, Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, Komisja Akredytacyjna, sejmowa Komisja Edukacji, wreszcie parlament. Była to „droga przez mękę”, ale uczciwa. Pełne uznanie dla naszych ambicji to powód do satysfakcji.

Wieloprofilowy uniwersytet z kierunkami humanistycznymi, ścisłymi i technicznymi, a w przyszłości ekonomią i prawem, to niewątpliwie wyższy stopień „akademickości”. Czy jego stworzenie w okresie życia jednego pokolenia należy traktować jako

Marian Antoni Eckert

ur. 11 marca 1932 r. w Bydgoszczy: historia (historia gospodarcza). Dr nauk hum. UAM 1965, dr hab. 1973, prof. nadzw. 1978, prof. zw. 1988.

W.S.I. w Zielonej Górze; st. wykładowca 1967–68, doc. 1969–78, dyr. Studium Nauk Społ. i Ekon., następnie Instytutu Organizacji i Zarządzania 1974–95, prorektor 1972–75, 1978–81, prof. nadzw. 1978–88, rektor 1987–90, prof. zw. 1988-. Staże: Uniw. Strasburski, Francja 1980; pobyty studyjne: Uniw. Brukselski 1985 i visiting prof. w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Würzburgu-Schweinfurcie, Niemcy 1991.

Autor około 200 prac naukowych, w tym 15 książek, członek Rady Naukowej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Warszawie, członek Instytutu Zachodniego, Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Historycznego, prezes Oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej, członek Komisji Historii Przemysłu PAN.

Od grudnia 1993 do grudnia 1997 roku – Wojewoda Zielonogórski, od października br. – radny Sejmiku Lubuskiego.

*Współcześni uczeni polscy,
Ośrodek Przetwarzania Informacji,
Warszawa, 1998, s. 369.*

wyjątkowy sukces?

Tak, to jest wyjątkowy sukces, ale okupiony wieloletnią „pracą u podstaw”. Złożyły się nań: osiągnięcia naukowe profesorów i adiunktów, kształcenie własnej młodej kadry naukowej i uzupełnianie niektórych specjalności angażowaniem profesorów z innych ośrodków, unowocześnianie dydaktyki i poszerzanie oferty edukacyjnej o nowe, unikalne specjalizacje, doskonalenie systemu i struktur zarządzania zasobami ludzkimi, materialnymi i finansowymi, twórcza obecność w krajowym i międzynarodowym obiegu naukowym, a także w gospodarce, życiu społecznym i kulturze regionu, inwestowanie w budowę nowych obiektów dydaktycznych, socjalnych, sportowych, starania o nowoczesną aparaturę naukową, własne wydawnictwa i mnóstwo innych jeszcze działań logistycznych, organizacyjnych i prawnych. Byliśmy świadomi, że do uniwersytetu trzeba dojrzeć, że chodzi nie o nazwę, lecz o placówkę, która powstaje w strategicznym miejscu na mapie kraju, która w tej „bramie do Polski” będzie godną szacunku wizytówką kraju.

Jak Pan Profesor postrzega pokolenie, które teraz studiuje? Jakie wartościowe cechy generacyjne były obce Pana rówieśnikom, a jakie odbiera Pan jako mniej atrakcyjne?

Młodzież, z którą współpracuję jest zdolna, posiada dobre podstawy, mogące ułatwić rozwój głębszych zainteresowań. Nawet jeśli ma pewne braki w edukacji, dysponuje potencjałem, który dobry nauczyciel akademicki powinien dostrzec i rozwijać. Uniwersytet ofiarowuje studentom szansę uczestnictwa w pracy twórczej, mającej szczególnie smak i urok, jaki towarzyszy wielkiej przygodzie intelektualnej. Od studentów zależy czy wykorzystają

swą szansę, znajdą wspólny język z profesorami, adiunktami, asystentami, czy zaryzykują uczestnictwo w badaniach, studiach nad literaturą naukową, rozwiązywaniem problemów technicznych, itp. A także wezmą udział w życiu kulturalnym, społecznym, sportowym wspólnoty uniwersyteckiej. Lata studenckie powinny być najpiękniejszym okresem w życiu młodego człowieka, bo uniwersytet to trójjedność trzech wielkich wartości, które powinien rozwinąć w sobie młody człowiek: umiłowanie PRAWDY, PIĘKNA, DOBRA.

Czego przede wszystkim należy życzyć najmłodszej w Polsce uczelni?

Bardzo chciałbym, aby Uniwersytet Zielonogórski nie stał się federacją dwóch wysp lub trzech szkół. Liczę na efekt synergetyczny, na nowe impulsy, większą dynamikę badań naukowych, pojawianie się ciekawych dyskusji dotyczących modelu kształcenia nowoczesnej inteligencji polskiej, ale także ważnych problemów politycznych, moralnych. Liczę na wzrost roli środowiska naukowego w planowaniu rozwoju regionu. Chciałbym, aby powstawały zespoły interdyscyplinarne humanistów i techników, stwarzające szanse na osiąganie nowatorskich wyników badawczych. Liczę też na żywsze tętno życia kulturalnego i sportowego. Życzę Uniwersytetowi Zielonogórskiemu dobrego miejsca w rankingu wyższych uczelni i w konkurencji o miano renomowanej placówki naukowo-dydaktycznej i kulturalnej.

Środowisko zapracowało sobie na nową ścieżkę awansu, oby w pełni wykorzystanego i współbrzmiącego z Pańskimi życzeniami. Dziękuję.

rozmawiał Andrzej Politowicz